

PRENUMERATA

w miejscu:

rocznie . . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . . . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . . . rs. — kop. 80

Cena pojedynczego numeru
kop. 8.

z przesyłką:

rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . . . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rs. 1 kop. 20

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu.—Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 5. — od wiersza.—Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony = 4 wierszom jednoszpaltowym.)

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:

W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Łodzi księgarnie Sebatke, Fischera i Kolińskiego. W Częstochowie W. Komornicki. W Brzezinach W. Adam Mazowita. W Dąbrowie W. Waligórski Karol. W Łasku W. Grass. W Rawie W. Hipolit Olszewski. W Radomsku W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują:

W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie. W Warszawie „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz także biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“). W Łodzi W-ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7 oraz miejscowe księgarnie. W innych miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione, przyjmujące prenumeratę.

Drzewka owocowe

w wyborowych odmianach po 50 kop. sztuka w Grabcy przez Piotrków. (3—1)

Fabryka Tabaczna

Kalinowskiego i Przepiórkowskiego

pod firmą „NOBLESSE“ w Warszawie

poleca wielki wybór znanych ze swej drobi papierosów i tytoni, jak również nowo wyrobione papierosy

Khedive 10 szt. 10 kop.
100 szt. Rs. 1.00

Sprzedają we wszystkich magazynach i składach wyrobów tabaczknych w Warszawie i na prowincyi. (P. S-ka 1617) (6—2)

PORTRETY patrz ogłoszenie stronica 6-ta. (3)

Ważne wskazówki.

Z powodu ciekawego artykułu urzędowego *Wiestnika*, *Finansow* „O Politechnice Warszawskiej łódzkiej „Rozwój“ zamieszcza pod powyższym tytułem następującą korespondencję z Petersburga, którą w każdym razie pozostawiamy na jego odpowiedzialności.

„Był czas — pisze korespondent — kiedy rząd, chcąc podnieść przemysł Królestwa Polskiego sprowadzał z zagranicy cudzoziemców, nadawał im przywileje i obdarzał ziemią. Przybyło wówczas i osiadło w Królestwie wiele rodzin, zwłaszcza w okolicach bliższych granicy pruskiej. Cały szereg mniejszych miast i miasteczek pogranicznych przepelniony został wychodźcami z Niemiec, z których wyrosła i obrzmiała Łódź dzisiejsza. Ale władza, która powoli poczęła wnikać w życie niemieckiego rzemieślnika, przetworzonego później na przemysłowca, przyszła do przekonania, że taki rzemieślnik, dorabiając się, po za pracą przetwarza się w osadnika, nie chętnie dla miejscowej ludności usposobionego, a nawet, w większej ilości zebrany, tworzy oazę, jakby redutę, wdzierającą się w szeregi narodowe... Badania i obserwacje tych faktów dały dla rządu bardzo smutne rezultaty. Mówiłem sam z ludźmi wysoko postawionymi w Petersburgu, którzy byli znakomicie w te stosunki wtajemniczeni. Trzęźliwie ich myśli dotąd noszę w pamięci.

„Przemysł na kresach zachodnich, w Królestwie Polskiem, mówili oni, wzrósł do olbrzymiej potęgi, to przemysł miliardów, to 1/10 przemysłu całego Cesarstwa oniemal. Pracuje przy tym przemyśle około milion robotników, ale to smutne, że ci, gorzej uposażeni, są przeważnie krajowcy, a wyższe posady zajmują cudzoziemcy.

Robotnik, jak wszędzie małe robi ze swej pracy oszczędności, a wszystkie oszczędności z produkcji krajowej zostają przy właścicielach fabryki, lub ich powiernikach, zajmujących wyższe urzędy. Ci panowie, darabiając się na naszej ziemi i pracą naszego robotnika, oszczędności swoje często wywożą za granicę, lokując w bankach lub w dobrach kapitały, których najelementarniejszy podręcznik ekonomii, nie pozwoliłby wywozić z kraju. Rząd nasz śledzi bardzo za temi wypadkami i prędzej czy później, znajdzie środki dla ukrócenia tych nadużyć, które dziś jeszcze są tolerowane. Wyrwać przemysł nasz z rąk tych napływców, jest zadaniem rządu, i nad tem już pracują oddawna ludzie, którym wzrost przemysłu krajowego leży na sercu!“

I te słowa, wygłoszone przed trzema laty do mnie, dziś już stały się jawnymi. Artykuł „Wiestnika finansów“, na sprawę naszego przemysłu, popiera ten cały pogląd i zamienia go w jawną rzeczywistość. Te słowa aż nadto dobrze świadczą o pięknych i doniosłych celach rządu w kwestyi dalszego rozwoju sił ekonomicznych miejscowych.

„Kraj Nadwiślański pod względem gęstości zaludnienia przewyższa średnią taką gęstość Rosyi Europejskiej, a nawet Francyi—pisze „Wiestnik finansów“ w swoim artykule o szkole politechnicznej w Warszawie. Wobec takich warunków samo tylko rolnictwo nie jest w stanie wyżywić ludności, to też w kraju tym coraz bardziej rozwijają się różne gałęzie przemysłu miejscowego. Lecz rozwój ten, niezbędny dla Królestwa Polskiego, utrudniają niepomysłne warunki. „Rudy żelazne w kraju Nadwiślańskim zawierają niewiele metalu; węgiel miejscowy, nie mówiąc już o jego mniejszej wartości jako opału, niezdolny jest do koksowania, tak że przemysł żelazny musi używać drogiego koksu zagranicznego; ceny produktów surowych w znacznej części Królestwa Polskiego są daleko wyższe, aniżeli w innych miejscowościach Cesarstwa; wreszcie konkurencja zagraniczna, zwłaszcza niemiecka, więcej jest uciążliwa dla przemysłu miejscowego, niż dla innych bardziej oddalonych od granicy zachodniej ognisk przemysłowych w Rosyi. Przy takich niepomysłnych warunkach racjonalny rozwój przemysłu w kraju z konieczności musi być zależny od szybkiego postępu w zakresie metody produkcji i ustawicznego jej doskonalenia. Osiągnąć zaś to można tylko przy pomocy znacznej liczby wykształconych techników, gruntownie obznajmionych z warunkami miejscowymi.“

Po odczytaniu tych słów znów zwróciłem się o dalsze informacje, do tych samych osób, które mi pierwszych udzieliły i oto co usłyszałem o dalszym ciągu tych usiłowań:

„Rząd niezadługo wyda postanowienia utrudniające obco-poddanym zawiązywanie Towarzystw akcyjnych wogóle i ograniczy

na teraz pewne gałęzie przemysłu, w których udziału brać nie będą cudzoziemcy, ani świeżo naturalizowani, otworzy tani kredyt dla przemysłowców krajowego pochodzenia, wyznań chrześcijańskich, a nawet poruczy popierać te firmy przez zakupy i dostawy dla armii lub robót publicznych

„Jeżeli przemysłowcy, dotychczasowi poddani rosyjscy, będą utrzymywali za wielu cudzoziemców inżynierów, techników, chemików i majstrów, to w ciągu lat trzech rząd ustanowi podatek od inżyniera sięgający do 3,000 rs., i majstra 1,000 rs., a po upływie tego czasu zmusi przemysłowców do zamienienia sił obcych siłami krajowemi.

„Postanowienie ze wszech miar godne uwagi i poparcia, bo rząd przyszedł do przekonania, że siły krajowe w zupełności są uzdolnione do prowadzenia wielkich zakładów przemysłowych i nie ma prawie tak niezdolnego inżyniera chemika lub technologa, któryby w ciągu trzech lat nie obeznał się z daną gałęzią przemysłu.

„Utrzymywanie ludzi zagranicznych na stanowiskach wyższych, dobrze płatnych, nie może rząd poczytywać inaczej, jak za pewien objaw polityczno-narodowego oporu ze strony przemysłowców, który w żadnym razie dłużej tolerowanym być nie może.

„Nawet inżynierowie już z poddaństwem rosyjskiem, nie umiejący państwowego i miejscowego języka, nie będą mogli zajmować tych stanowisk, które wymagają zetknięcia bezpośredniego z rzemieślnikami i robotnikami.

„Wymaga tego do pewnego stopnia spokój państwa; robotnik bowiem niechętnie patrzy się na ludzi obcych, nie znających jego języka i upatruje w tem pewne umyślnie z góry obmyślane działania, połączone z chęcią przesładowczą tego wszystkiego, co swoje i rodzime.

„Niemniej też wda się rząd w samą gospodarkę fabryk, położonych w państwie rosyjskiem. Nie będzie wolno rozsyłać fabrykom agentów tak, jak dziś rozsyłają. Agenci będą przysięgłymi i odpowiedzialnymi za swoje czynności osobiście. Firmy, stosownie do wykupionej gildyi, będą miały wyznaczoną ilość agentów. Przy najmniejszych nadużyciach ze strony fabrykantów, przy nierzetelnie wykonanych obśtalunkach, lub t. p. będą oni pociągani do odpowiedzialności sądowej, jeżeli okaże się, że o złej działalności firmy nie donieśli.

„I wiele innych, bardzo ważnych postanowień wyda wkrótce władza, gdyż przemysł nasz tak wzrósł, że już teraz w nim zastojowi obawiać się nie można. Owszem środki te pełną go na nowe tory. Zablyśnie on na rynkach nie tylko naszych, ale i europejskich, bo, pozostając pod ścisłą kontrolą rządową, będzie miał gwarancję rzeczy pozbawionej charakteru tandety, której coraz więcej mnoży się w państwach zachodnich.“

Zapytałem się jeszcze, co sądzą o Łodzi i dowiedziałem się, że obywatele, a zwłaszcza przemysłowcy dążą do tego, aby granice miasta rozszerzyć znacznie, w celu jedynie tym, żeby cudzoziemcy mogli za małe pieniądze nabywać więcej gruntów.

„Rzeczywiście, Łódź tak wzrasta, że władza przychylnie przyjęła ten wniosek. Granica miasta rozszerzona zostanie, ale przytem zostaną potwierdzone przepisy, wzbraniające cudzoziemcom budowania fabryk po za linią starą, regulacyjną. I to jest już fakt prawie potwierdzony“.

Po tych słowach doszedłem do przekonania, że teraz nie pozostaje nic, jak tylko poruszyć leżące krajowe kapitały i organizować wolno, a z całą świadomością nowe olbrzymie przedsiębiorstwa“.

Trzeci jarmark w Piotrkowie.

Trzeci jarmark na konie, który w ubiegłym tygodniu (w poniedziałek, wtorek i środek) miał miejsce w Piotrkowie, był znacznie mniej ożywiony od dwóch poprzednich. Przyczynę tego chcą niektórzy koniecznie wiedzieć we współczesnym niemal odbywaniu się dwóch jarmarków w Kaliszu i Radomiu, my jednak z całą stanowczością upatrujemy ją w niedostatecznej ilości ludzi, którzyby się zajęli organizacją jarmarku. Nie dość jest mieć dobre chęci—trzeba jeszcze umieć i chcieć, koniecznie chcieć, chcieć uparcie, bo—jak dobrze ktoś powiedział—„chcieć to móżdżek“! Gdyby chęć—to pomimo braku komitetu jarmarecznego postarano by się zorganizować go de facto z ludzi kompetentnych, t. j. z hodowców i kupców lub wyrobiono by nań pozwolenie władz najwyższych; magistrat pod którego egidą jarmark się teraz odbywa, przychodziłby tylko wówczas właściwemu komitetowi z chęcią, pomocą i poparciem, wszystkie kroki mu ułatwia i przeszkody z drogi uprzętał. Hodowcy i kupcy—oto jedyni ludzie kompetentni; obecność i zainteresowanie w komitecie jednych i drugich oraz ich rozległe po za komitetem w tych sferach stosunki—mogą na przyszłość jedynie gwarantować powodzenie naszych jarmarków, zwłaszcza w początkach istnienia ich, zanim z czasem, dając okolicy bezustanny popęd i zachętę do hodowli, nie stanęłyby one o własnych siłach. Rzecz taką, jak jarmarki, w miejscach gdzie ich dotąd brakło, a jednak odpowiednich na nie, z początku gwałtem trza stawiać na nogi sztucznie, siłą niejako podtrzymywać. Należało mianowicie zgromadzić kilkanaście osób kompetentnych i osobiście w przedsięwzięciu zainteresowanych; niechaj by ci, rozdzieliwszy pomiędzy siebie czynności, nietylko rzecz rozklamowali ale i tak zaangażowali w odpowiednich kołach, żeby ostatecznie udać się musiało. Jarmarki takie powinny być do pewnego stopnia jednocześnie wystawą wszelkiego inwentarza tak żywego jak i martwego.

Pytamy, czy byli u nas ludzie którzyby posiadali umiejętność oraz mieli czas i możność osobistego zaangażowania w tym kierunku w obrębie gubernii i po za jej granicami? Kto i kiedy miał zachęcać i namawiać panów hodowców lub wystawców aby liczenie w jarmarku udział przyjęli? Kto był w magistracie bezpośrednio, osobiście tem zainteresowany? Kto wreszcie umiał i mógł wziąć się do tego? Kto posiada odpowiedni wpływ i znajomość w okolicy? etc. etc.? W Kielcach, aby się popisać z względnie niezłą wystawą rolniczo-przemysłową, kilkunastu ludzi przez cztery miesiące upadało formalnie ze znużenia jeżdżąc i agitując po gubernii, budując i urządzając w parku pawilony, pisząc i drukując we wszystkich pismach odpowiednie artykuły. A u nas co?... pobudować stajnie i naznaczyć dość wysokie

cenę za postój w nich koni jarmarecznych, dać w kilku pismach ogłoszenia lub rozesłać je osobom, które nawet nie zrobią z nich właściwego użytku, bo rzecz ta nie ich nie obchodzi—wierzajcie, że to zamało!

Podczas pierwszych dwóch jarmarków znać było jakie takie usiłowania komitetu, jaką taką chęć wywołania ogólnego zajęcia się jarmarkiem przez rozlosowanie choć paru sztuk zakupionego ad hoc inwentarza.

Czy wiecie, jak się takie rzeczy odbywają za granicą? Oto w takim np. Freiburgu, Inowrocławiu lub innych miejscowościach, już przed rozpoczęciem jarmarku rozprzedają tysiące drobnych udziałów w mieście i okolicy, a ci, co je pobrali, jako zainteresowani gapię leżą całymi na jarmark masami; dają nań również hodowcy i wystawcy, bo choćby niewielu zastali kupców na swój towar, to go zakupić może sam komitet do rozlosowania; dają nań wreszcie chętnie i kupcy, bo choćby nie zastali na jarmarku jednego lub drugiego z hodowców, o których im głównie idzie, to jednak rachują na inny handlarski geszeft: na kupno za bezcen konia, wołu, bryki, chomąt, plugów, wozów, od wygrywających takowe a nie mających co z nimi robić urzędników, mieszczan, woźnych, lokaj, kucharek, pokojówek etc. etc!..

Oto, jak się gdzieindziej robi wszystko troskliwie i pracowicie—oto jak się agituje—oto jak się zainteresowuje różne jednocześnie sfery jarmarecznej—oto jak się budzi ich zaciekawienie, jak się robi ruch, hałas, latanie, zamęt, rejwach—słowem jarmark!

Wskazawszy w najogólniejszych zarysach, czego brak naszym jarmarkom i dlaczego są ospale i nieudane, zrozumiemy teraz, dlaczego na nich raz zjawiają się hodowcy (jak to było poprzednio) i rozjeżdżają się zrażeni tem że nie było kupców—a drugi raz zjawiają się kupcy (jak to było obecnie) i rozjeżdżają się zrażeni tem że nie było hodowców.

Umiejmy się zorganizować, zorganizujemy przede wszystkim kompetentny i wpływowy komitet, któryby chciał, umiał i mógł szeroką rozwinąć agitaację, któryby stworzył prawdziwy i nietylko na same konie „jarmark“—a wszystko się odmieni. Trudno to co prawda naprawiać, co się z samego początku nieco popsuło, ale nie jest to rzecz niemożliwa. Są wreszcie sprawy warte takiego trudu!

Dixi — a teraz przechodzę do krótkiej, sprawozdawczej z ostatniego jarmarku wzmianki. Wogóle koni w stajniach i okólniku było 344 przez cały ciąg jarmarku. Z ważniejszych hodowców koni przyprawdzili pp.: Koźmiński z Rożenka 5 sztuk (3 sprzedane), Wojciechowski z Remiszewic 5 sztuk, hr. Ostrowski z Ujazdu 12 sztuk (kilka sprzedanych), p. Snarski z Lubochni 8 sztuk (wszystkie sprzedane), p. T. Chrzanowski z Cieśli 5 sztuk (wszystkie sprzedane, wreszcie pp. Ronikier z Wydrzynej Woli, Strzelecki z Rozprawy, Malec z Olszowy, Skąpski z Celigowa, Wylazłowski z Praszek, Kamocki z Trzepnicy i inni.

Z większych handlarzy widzieliśmy Putjatyckiego z Częstochowy (11 koni), Gitlera z Jędrzejowa (14 koni), wreszcie Zajdła z Pabjanic, Kajnera z Łodzi i innych.

Po za końmi, nie prawie na placu nie było, gdyż dwóch buhajów i kilka renomowanych plugów p. Sucheniego z Gidel—nie tworzy jarmarku „na wszelki inwentarz żywy i martwy“.

Kupców było względnie sporo; skarżyli się tylko na trudny wybór koni w tak niewielkiej ogólnej ich ilości. Mimo to, jak nas zapewniali, sprzedano sztuk sto pięćdziesiąt. Popisów hipicznych prawie że tym razem wcale nie było. Dochód brutto z jarmarku wyniósł blisko rs. 400.

Wogóle cały jarmark odznaczał się ospałością; muzyka nawet przez pierwsze tylko dwa dni grała. Gdyby jeszcze nie opatrzone się wcześniej i nie zniesiono nieracjonalnie naznaczonej opłaty za wejście na jarmark—

wzmiankowana atmosfera ospałości byłaby się więcej jeszcze spotęgowała.

M. D.

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników z miasta Piotrkowa i całej piotrkowskiej gubernii o komunikowanie nam faktów bieżących i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obróbiecie można pozostawić redakcji.

— **Komisja teatralna.** Pod prezydencją p. Zatajewicza, p. o. rady wydziału administracyjnego w rządzie gubernialnym, utworzoną została w tych dniach specjalna komisja dla szczegółowego obejrzenia gmachu miejscowego teatru. Jakkolwiek bowiem gmach ten stanowi własność prywatną, niemniej gromadzi się w nim cała ludność Piotrkowa, od najniższych do najwyższych jego sfer i—skutkiem tego—obowiązkiem władzy miejscowej jest czuwać nad tym przybytkiem Talii i Melpomeny, oraz wespół z jego właścicielem, troszczyć się o możliwe w nim ulepszenia i wygody. Ulepszenia te, oczywiście, mogą być wprowadzone tylko częściowo; niemniej są między nimi takie, które niejako same dopraszają się wprowadzenia: do takich np. należy oświetlenie gazowe. To ostatnie należałoby zainstalować w teatrze nietylko ze względów estetycznych ale i z uwagi na proste bezpieczeństwo i większą gwarancję samego gmachu od pożaru; kopcące bowiem wiecznie, z potłuczonymi szklami, pozawieszane na sznurach u belek nad sceną lampy błyskawiczne, gwarancyi takiej nie przedstawiają. Nie wspominały tu już obszerniej o koniecznej potrzebie rozszerzenia z postępem czasu sieni wchodowej, urządzenia w niej szatni i foyer, o lepszych i bezpieczniejszych piecach, o zaprowadzeniu wentylatorów i t. p. Sam właściciel gmachu przyzna, że wszystko to są bardzo a bardzo pożądane melioracje.—Rzeczoną komisję składają, oprócz p. Zatajewicza, pp.: Wierzbowski inżynier gubernialny, Zambrzycki budowniczy miejski, prezydent Brokowski i poliemaister Stepanow; są to więc wszystkie ludzie, z którymi łatwo będzie porozumieć się właścicielowi teatru p. Spanowi, oraz postanowić co i kiedy wykonać, aby zadowolnić słuszne wymagania i władzy i publiczności i artystów, występujących na deskach rzeczonego teatru i—swoje własne!.. Jesteśmy bowiem głęboko przekonani, że i sam pan Spahn jako znany lubownik teatru i jako ten, który go niegdyś z własnej inicjatywy i—pomimo stawianych mu poważnych przeszkód—dźwignął własnym kosztem, że, powtarzamy, i sam p. Spahn czuje i rozumie, jak są rzeczone melioracje potrzebne. Wiemy, że teatr ten nie dość mu się opłaca, że daleko więcej by zyskiwał, gdyby na jego miejscu postawił dom mieszkalny; niemniej jednak słusznie zdaje się wnioskujemy, że, pomimo to wszystko, ten, co potrafił dla dobra miasta ponieść przed laty pewną ofiarę wznosząc dlań teatr, nie cofnie się dziś przed dalszą ofiarą i udogodni nam to miłe, bo jedyne w mieście naszym miejsce przytulku sztuki polskiej dramatycznej. Ze mu serdecznie za to wdzięczni będziemy—nie potrzebujemy o tem nikogo zapewniać!

— **Zarząd szwalni** Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan w Piotrkowie ma zaszczyt uwiadomić wszystkie Panie, solidaryzujące się we wspólnej pracy, że 25-go bieżącego miesiąca tj. w niedzielę, w lokalu taniej kuchni odbędzie się ogólne zebranie, na którym odczytane zostanie sprawozdanie z dotychczasowej działalności szwalni. Tenże Zarząd, przypuszczając, że dla współuczestniczek nie będzie to kwestyją obojętną

jakie są owoce gromadnej ich pracy—prosi uprzejmie o przybycie wszystkich w oznaczonym dniu o 1-szej godzinie po południu do wyżej wymienionego lokalu.

Z upoważnienia Przewodniczącej
Sekretarka *Julia Przyszojecka.*

— **Zabawa ludowa.** Ruchliwy komitet zabaw naszych zjednoczonych instytucyj, Straży i Towarzystwa Dobroczynności, na wzór cieszących się wielkimi w Warszawie powodzeniem zabaw ludowych, urządza podobną u nas w nadchodzącą niedzielę. Obfity program zabawy zapowiada: 1) Wyścigi konne beduinów, 2) Wyścigi piesze w workach, 3) Walki atletów (amatorzy siłaczów), 4) Strzelanie do celu z flowerów (za oddzielną opłatą), 5) Zabawy dziecięce, 6) Zwodnicza deska, 7) „Wiadro z wodą” sztuka wykonana przez jeźdźców na koniach, 8) Typy charakterystyczne, 9) Huśtawki, 10) Muzyka i tańce, 11) Obraz żywy: „Ratunek kobiety z płonącego domu”. Na placu urządzony będzie bufet przez p. Sokółowskiego. Z nastaniem zmroku plac będzie oświetlony różnokolorowymi lampionami. Żywy obraz oświetlić mają ognie bengalskie. Opłata za wejście wynosi 20 kopiejek od dorosłych, 10 k. od uczniów i dzieci. Zdaje się, że jeżeli pogoda dopisze, a zanosi się na to, zabawa powinna się udać świetnie i przynieść spory dochód.

— **Teatr.** Towarzystwo p. Majdrowicza, po raz pierwszy goszczące w naszym mieście, świetnie się zarekomendowało pierwszym swym, w ubiegły wtorek występem, na który wybrało „*Sprawę Kobiet*” Bałuckiego. Wyszła ona bez zarzutu, jedyną sobie odrazu jednomyślnie pochwały dla artystów, z których jednak słuszność nakazuje wyszczególnić panie Wojdałowiczową, Majdrowiczową, Szczepkowską i Trzcinią, oraz panów Majdrowicza, Wojdałowicza, Szatkowskiego i Skirmunta. Wspaniałym był także odtańczonej w biało-niebieskich oryginalnych skalmierskich kostiumach mazur w cztery pary.— We środę dawano farsę „*Pod białym koniem*” w 3-ach aktach ze śpiewami; sztuka ładajaka, ale gra artystów znów była dobra; nie tak dobra może jak w „*Sprawie Kobiet*” ale zawsze zadawalniająca. Dobrze zwłaszcza grała oberżystkę p-na Szumlańska, a starszego kelnera p. Okornicki, małą rolę prof. Henela wybitnie odtworzył p. Wojdałowicz, dobrze grał także p. Szatkowski rolę Wilhelma Gerke, oraz pani Majdrowicz rolę Teci jego córki, tak, że z ważniejszych ról słabo tylko wyszła rola Siedlera adwokata, grana przez p. Bogusińskiego bez odpowiedniej werwy i swobody.— Na danej we czwartek drugiej w 3-ach aktach farsie p. t. „*Kinematograf*”, ubawili się i śmiali widzowie; farsa to bowiem pełna komizmu, zwłaszcza przy grze wykonywanej w niesłychanie szybkim tempie. Otóż to jedno mielibyśmy do zanotowania, że tempo to nie dość było szybkie; natomiast artystom—z wyjątkiem atlety, który wyszedł bardzo blado choć grał go p. Szatkowski—należy przyznać grę staranną; trudną rolę przemysłowca Hallera odegrał p. Jabłoński bez zarzutu, nader sympatyczną zdesperowaną wciąż żoną jego była p. Majdrowiczowa (rola to wysoce odpowiednia do jej talentu). Ubiegali się z nią o pierwszeństwo pp. Wojdałowicz w roli obywatela Knauera i Okornicki we wdzięcznej i oryginalnej roli Bazylego Wichrowicza. Dobrą też była p. Szumlańska w roli Matyldy.—W piątek dawano 2 farsy: „*Pan Profesor*” i „*Wujaszek Alfonsa*”, obiedwie odegrane bardzo dobrze; wczoraj wreszcie „*Dwóch malców*” sztukę w 8 obrazach Decourouella.— Dziś wieczorem „*Johne Firulkes*”, sztuka ze śpiewami i tańcami na tle stosunków żydowskich przez Zapolską. Ci, co znają już początek smutnej doli Jojnego z „*Małki Szwarzenkopf*” (a któż jej nie zna?) niezawodnie zbitą masą pospieszają na dzisiejsze przedstawienie. Tym zaś, którzy się na nie nie dotloczą, radzimy z całej duszy pobiedz we wtorek na innego rodzaju,

ale także ze śpiewami i tańcami sztukę p. t. „*Grochowy Wieniec*”, który aczkolwiek graną już tutaj przez poprzednio goszczącą u nas trupę, wyjdzie we wtorek w nowem całkiem, daleko korzystniejszym oświetleniu i otoczeniu. Kto nie widział np. czysto stylowych, całym bogactwem barw i różnorodnością odznaczających się polskich narodowych kostiumów, temu radzimy przyjrzeć się im we wtorek. Towarzystwo p. Majdrowicza ma być zgrane w tej sztuce równie dobrze, jak w „*Sprawie Kobiet*”!

— **W kwestyi sprzedaży losów loteryi klasycznej.** (Art. nadesł.) Rozmawiając w tych dniach z niejakim panem X. dobrze obznajomionym z procedurą sprzedaży biletów loteryi klasycznej Królestwa Polskiego (z powodu artykułów w tym przedmiocie, pomieszczonych na szpaltach „*Tygodnia*”), dowiedziałem się weale ciekawych rzeczy. Chcąc was z nimi zapoznać, postaram się odtworzyć całą naszą rozmowę:

— Widzi pan—mówił mi X.—nie zupełnie tak jest, jak pisze „*Tydzień*”. Taki pan w stylu Opatowskiego zarabia, ale znów nie tak wiele; daleko więcej zarabiają kolektorki. Weźmy na przykład losy warszawskiej kolektory... Wie pan, jakim sposobem dostają się one do Piotrkowa?

Kiwnąłem głową z determinacją na znak mojej zupełnej niewiedomości w sprawach tak specjalnych.

— Nic dziwnego—pocieszył mnie X. i tak kontynuował dalej:—W Warszawie, widzi pan, jest zdaje się pięciu głównych spekulantów od loteryi. Oni to skupują wszystkie bilety od warszawskich kolektorów, po 22 rs. 60 kop. za I klasę, czyli że płacą nadwyżkę 10 rs. na jednym losie. Mówię panu „w I klasie”, gdyż w następnych bilety kursują po normalnych cenach. Jest panie paragraf na mocy którego, grający w I kl., ma pierwszeństwo do biletu i w klasach następnych. Otóż to do każdego z tych pięciu wyż wzmiankowanych spekulantów zgłaszają się tacy, jak Opatowski i płacąc im za los cały po rs. 24 kop. 60 w klasie I-iej, dają im zarabiać, bez żadnego ryzyka na każdym losie rs. 2. A zatem—zanim takie losy przyjdą na prowincję, już każdy z nich kosztuje w I kl. 24 rs. 60 k., a w następnych cenę zwykłą rs. 12 k. 60—czyli razem rs. 75 (za całe 5 klas). Opatowski zaś sprzedaje je po 80 rs. los (4 rs. ćwiartka). Jeżeli teraz weźmiemy pod uwagę: że taki Opatowski, sprzedając je detalicznie ma pewien kłopot; że rozkładając wyplatę nadwyżki na klas pięć, ryzykuje iż następne klasy ktoś zechce wykupić wprost od kolektorki; że nakoniec w razie wyjścia stawki w pierwszej klasie nie na tem nie zarabia: to przyzna pan, iż te pięć rubli na losie, jakie zyskuje, o wiele się skromniej przedstawiają, niż te 10 rs. kolektorów lub 2 rs. owych pięciu finansistów.

— Cóż u licha—zauważyłem—czyżby nie było nieczciwych kolektorów?

— Owszem są... ale ich bardzo niewiele... I w Piotrkowie nie wszystkie... Wie pan co, loteryja to złoty interes—zakonkludował X. I dalej w ten sposób prowadził ze mną rozmowę z faktami w rękę.

— Tak — odrzekłem — interes złoty, ale nieco nieczysty i niebezpieczny...

— Niebezpieczny... ha, ha... śmiej się pan z tego. I. Z.

— **Zatwierdzenie nowych towarzystw.** Dowiadujemy się o zatwierdzeniu jednocześnie: 1) Towarzystwa Dobroczynności dla chrześcijan w Zgierzu, 2) Towarzystwa subjektów handlowych w Łodzi i—3) Towarzystwa spożywczego zakładów fabrycznych br. Pelecerów w Częstochowie.

— **Zatwierdzone zostało** w Łodzi towarzystwo pomocy dla ubogich żydów, chcących wysiedlić się z granic kraju.

— **Część zabudowań poklasztornych** w Łagiewnikach w pow. łódzkim, z mocy świeżo wydanego Najwyższego Ukazu oddaną została w użytkowanie miejscowej gminy.

— **Pielgrzymi.** W ubiegłą niedzielę, do proboszcza wolborskiego, ks. kanonika Bukowskiego, późnym już wieczorem zapukało do drzwi plebanii dwóch pielgrzymów, prosząc o nocleg. W pielgrzymach ze zdumieniem poznano pp. Juljusza i Aleksandra hrabiów Ostrowskich, podążających piechotą na Jasną Górę, dla oddania pokłonu Królowej Niebios. Powyższy fakt świadczy wyraźnie, jak nioodzownym czynnikiem naszego życia jest religija i praktyczne zaspakajanie jej potrzeb.

— **Z Tomaszowa.** (Kor. „*Tygodnia*”). Bogaty w wypadki był tydzień ubiegły. Na szosie warszawskiej robotnik fabryki Halpelrna, Hajtan, jadąc konno spadł tak nieszczęśliwie, że go nieprzytomnym odwieziono do szpitala.—Drugi robotnik, a raczej gracyjalista tejże fabryki (gdź w skutek oberwanej przy pracy ręki pobierał jako zasiłek 5 rubli tygodniowo) wyszedłszy w niedzielę nie wrócił do domu i, mimo całodziennego szukania, znikł bez śladu. Aż oto na 3-ci dzień znaleziono go pod browarem wyrzuczonego jak widać z wody. Na tejże szosie warszawskiej agent maszyn Jera, jadąc do tartaku po deski, chcąc zatrzymać zestrachane konie wpadł pod koło. Konie wlokły go jeszcze kawalek, aż zbrozonego krwią zabrano do fabryki starzyckiej, gdzie wszelka pomoc okazała się bezskuteczną.

W starej siedzibie rodziny Ostrowskich dnia 6-go września zasnęła w Bogu Maryja Laura, hrabianka Ostrowska, córka ś. p. Stanisława i Heleny ze Skrzyńskich. Zwłokom przewiezionym do grobów rodzinnych w Ujeździe, towarzyszył żal szczerzy tych wszystkich, którzy szlachetną tę, wzniosłą a tak prostą duszę znali. Cześć jej pamięci! B—a.

— **Rangi.** Otrzymali rangi: *radcy dworu* inżynier-budowniczy p-tu częstochowskiego Luz i starszy referent rządu gub. piotrkowskiego Uniszewski. *Assesora kolegijskiego* referent p-tu łaskiego Kicman i ratman-sekretarz magistratu w m. Łodzi Stempowski. *Radcy honorowego* referent p-tu częstochowskiego Osikowski. *Sekretarza kolegijskiego* referent rządu gubernialnego piotrkowskiego Andrejew i ratman-kasyjer magistratu m. Łodzi Olszewski. *Sekretarza gubernialnego* referent rządu gub. piotrkowskiego Sobotkowski i sekretarz I-go rewiru policji łódzkiej Fłowianow. *Registratora kolegijskiego* p. o. inżyniera p-tu piotrkowskiego Russocki i sekwestator p-tu rawskiego Dymow.

— **Zmiany służbowe.** Wolnopracujący lekarz w m. Piotrkowie Jakób-Aleksander Szancer mianowany został drugim lekarzem szpitala Św. Trójcy w Piotrkowie, z prawami służby rządowej.—Wolnonajemny pisarz kasy pow. w Łasku Dymitr Matwiejew—kancelista tejże kasy.

— **Osobiste.** Adwokat tutejszy p. Wiktor Sokółowski, właściciel dóbr Gościnnia, wstępuje w związki małżeńskie z panną Maryją Okolską. Obrzęd zaślubin odbędzie się dnia 28 b. m. w Warszawie, w kościele p. Witytkowskim (Opieki Ś-go Józefa).

— **Cechowi.** Majstrowie należący do cechów mają prawo umieszczać na swych szyldach gwiazdy, na dowód swej istotnej kwalifikacyi. Powinni więc czempredzej skorzystać z tego przywileju, dla dania publiczności wyraźnej wskazówki, gdzie właściwie ma ona uskutecznić swe obalunki.

— **Czytelnia** stowarzyszenia żydowskiego wzajemnej pomocy nauczycieli i nauczycielek w Łodzi (na którą otrzymało ono pozwolenie jeszcze w roku zeszłym) rozwija się bardzo pomyślnie, dzięki składanym w postaci rozmaitych książek ofiarom publiczności.—Nie rozumiemy zatem, dlaczego p. kurator wydał nieprzychylną opinię co do udzielenia pozwolenia na taką czytelnię przy takimże stowarzyszeniu chrześcijańskim.

— **Przepowiednia.** Możemy się spodziewać pogody przez czas dłuższy, stosownie do następującej przepowiedni: „*Narodzenie*

Maryi Panny pogodnie—będzie tak cztery tygodnie. Może więc jesień zechce wynagrodzić czas długotrwałych deszczów w czasie lata.

— **Polowanie.** W dniu 5 b. m. odbyło się w Osinach u p. H. Moraczewskiego polowanie na kuropatwy z naganką. W cztery strzelby ubito 297 sztuk. Najwięcej ubili pp. Gustaw Siemieński i Andrzej Biesiekiński.

— **Z Noworadomska** pisze do „Kur. Polskiego“: w d. 30 sierpnia b. r. mieszkaniec gminy Dmenin, studniarz, Maciej Rudek 59 lat liczący, zajęty był pogłębianiem studni we wsi Leonów; ziemia się unosiła i Maciej Rudek został zasypany w 18 łokciowej głębokości, po upływie jedenastu godzin wydobyto już nieżyjącego. Rudek pozostawił żonę i 6 dzieci. — Tegoż dnia zdarzył się drugi wypadek a mianowicie: mieszkanka wsi Woźniki gminy Dobryszce Urszula Kłokowska pozostawiła w domu sześciomiesięczną córeczkę Franciszkę, a sama wyszła w pole. Dziecko bawiło się na podłodze, do domu wpadła świnia, odgryzła dziecku nos i jednocześnie rozszarpała obydwie policzki.

— **W Sosnowcu** ruch budowlany—jak pisze „Goniec“—doszedł w r. b. do rozmiarów prawdziwie zastanawiających. Będzie się w tej chwili 140 nowych domów i to nie po warszawsku i nie po łódzku, lecz mocno i podstawowo, chociaż nie gustownie. Gust lub elegancja, nie są właściwością Sosnowca, a pierwotne urządzenia chodników i bruków, wiece przypominają zwykłą zabłoczoną wioskę polską. — Tamtejsza firma drukarska Jermulowicza i Bergmana, rozszerza znacznie swoje zakłady, zajęte obecnie wykończaniem większych obstalunków dla Sybryi i Rosyi południowej. — Teatr p. Cz. Janowskiego, kończy swą dwuletnią działalność i wyjeżdża d. 24 do Lublina.

— **Dostawcy chorób zaraźliwych.** W Lutomińsku pod Łodzią—pisze „Goniec“—jeden z piekarzy miejscowych, mając dziecko chore na szkarlatynę, nie usunął go z domu, lecz przygotowywał ciasto na chleb niemal przy kolyse chorego. Doszło do tego, że wypięk jego stał się przyczyną kilkunastu wypadków śmiertelnych. Przekonawszy się o tem lekarz powiatu łódzkiego, d-r Szokal-ski, sporządził protokół, na mocy którego sąd gminny w Wodzieradach skazał lekkomyślnego piekarza na 100 rs. kary lub dwa miesiące aresztu. Byłoby bardzo pożytecznym, ażeby inteligencja nasza starała się w możliwie jaknajszerszy sposób krzewić wśród tego rodzaju ludzi zasady higieny i dawać im wskazówki sanitarne.

— **Polska korespondencja.** Do zarządu jednego z towarzystw akcyjnych mających swą fabrykę w okolicy Łodzi, który księgi i, o ile można, korespondencję prowadzi wyłącznie po polsku, pisał niedawno dom ekspedycyjno-handlowy S. Kuza w Toruniu, że nie posiadając u siebie korespondenta polskiego, nie może odpowiadać na listy w tym języku, prosi zatem, aby wspomniane Towarzystwo zechciało pisać również po niemiecku. — Odpowiedź, dana firmie toruńskiej—jak zapewnia nas „Rozwój“—brzmiała mniej więcej tak: „Skoro panom niewygodnie jest korespondować po polsku, nam zaś niewygodnie używać mowy germańskiej, więc najlepiej będzie, jeżeli postaramy się o innych ekspedytorów, którzy w narzucaniu nam swych wymagań będą cokolwiek skromniejsi“. Takie dictum po skutkowało: korespondent polski znalazł się i odtąd firma S. K. & C. odpowiada na listy polskie po polsku.

— **Istnieje projekt**—pisze „Rozwój“—aby szkoła handlowa łódzka powróciła do dawnego systemu nauczania, rozkładając lekcje na przedpołudniowe i popołudniowe. Wtedy uczniowie uczęszczaliby na lekcje rano do g. 12 i po południu od 2 do 4-ej. System ten nie zmusza dziecka do długiego, uciążliwego siedzenia i daje mu możność

wypoczynku. Dyrektor Garszyn chciałby prowadzić tak wykłady, żeby dziecko nie potrzebowało się uczyć w domu i było dostatecznie przygotowane w szkole. Chwałebny zamiar!

Placa nauczycieli w łódzkiej szkole handlowej przewyższy placę nauczycieli w szkołach rządowych; tam bowiem placą 750 rs. za 15 godzin wykładów tygodniowo, zaś w szkole handlowej będą pobierali nauczyciele 900 rubli za 12 godzin. Reszta godzin nadetatowych będzie osobno płatna.

— **Według stopni**,—jak pisze „Goniec“—które otrzymali kandydaci na egzaminach do politechniki warszawskiej, najlepiej przygotowanymi okazali się wychowawcy gimnazjów filologicznych i szkół realnych, najgorzej zaś zdawali uczniowie wyższej szkoły rzemieślniczej łódzkiej. Z liczby tych ostatnich zakwalifikowano do politechniki zaledwie kilku.

— **Ustawa giełdy łódzkiej** uzyskała podobno zatwierdzenie. Na giełdzie czynnych będzie dwudziestu maklerów, z których dwie trzecie muszą być wyznania chrześcijańskiego. Dwie trzecie członków komitetu giełdowego wraz z prezesem musi być także chrześcijan.

— **Na konkurs Towarzystwa Akcyjnego** Heinzel i Kunitzer zebrało się w tece rysunków przeszło 60 wzorów. Ponieważ jednak wiele osób z różnych stron zgłasza się listownie o przedłużenie terminu konkursu, przeto fabryka za pośrednictwem gazet zawiadamia, iż termin pierwotnie na 15 września oznaczony, przedłuża do dnia 1 października r. b.

— **Trzecie przedstawienie** w teatrze popularnym Towarz. akc. K. Scheiblera na „Księżym Młynie“ wypełniła sztuka mieszczańsko-ludowa J. Szutkiewicza „Popychadło“. Liczne zebrani widzowie-robotnicy sztukę tę przyjmowali żywymi oznakami zadowolenia.

— **Projekt założenia 2-go gimnazjum filologicznego w Łodzi** znajduje się na dobrej podobno drodze i, jak donoszą pisma łódzkie, należy się spodziewać pomyślnego załatwienia tej istotnej potrzeby miasta.

— **Do dzisiejszego numeru** dołącza się do wszystkich egzemplarzy „Tygodnia“ cennik „Zarządu Głównego lasów i szkółek“ hr. Zamoyskich na Podzamczu i Trzebieiniu w gub. siedleckiej.

Czas uregulować ostatecznie rachunki za kwartał ubiegły i odnowić prenumeratę na kwartał IV (za październik, listopad i grudzień).—Nowo zapisujący się prenumeratorem, otrzymają początek drukującej się powieści p. t. NARZECZONA, bezpłatnie.

Z dalszych stron.

— **Kielce.** Ogólny dochód z wystawy kieleckiej wyniósł przeszło 3 tysiące rubli. Suma ta, jak pisze „Gazeta kielecka“, pozwoli pokryć wszelkie wydatki, nie naruszając subwencji rządowej. Ogółem sprzedano biletów wejścia w ciągu 5 dni wystawy trwania 17,434.

— **W Lublinie.** Na odbytem posiedzeniu obywateli miasta, członkowie komisji technicznej Łęczyckiego towarzystwa wyścigów konnych, pp. Tadeusz Moraczewski i Kazimierz Rojewski, przedstawili projekt przeniesienia działalności towarzystwa z Łęcznej do Lublina. Na ręce pp. wnioskodawców obywatele złożyli deklarację na jednorazową składkę na cele towarzystwa wyścigów, z chwilą przeniesienia ich do Lublina. Pp. Moraczewski i Rojewski na odbywym w dniu 2 września r. b. jarmarku w Łęcznej, na ogólnem zebraniu członków tow. wyścigów konnych, przedstawili swój projekt szczegółowo opracowany, z odpowiednimi planami i wyliczeniami.

— **W Raclawicach,** gub. kieleckiej, powiatu miechowskiego, na ostatniem zgromadze-

niu gminnem, włościanie postanowili zaprenumerować po jednym egzemplarzu „Gazety Świątecznej“ dla każdej wsi w obrębie tej gminy. Wydatki na ten cel mają być pokryte z funduszy karnych gminy.

— **W Granicy** rozszerzony dworzec pasażerski niebawem będzie oddany do użytku publiczności. Zajmuje on olbrzymią przestrzeń lecz odznacza się brakiem gustu.

— **Sieradz** niebawem święcić będzie 50-lecie pracy lekarskiej znanego tam i powszechnie szanowanego d-ra Józefa Stanisławskiego, który zasłużył sobie na ogólną sympatyję i uznanie. D-r Józef Stanisławski posiada różne zbiory numizmatyczne, oraz wiele rzeczy wartościowych, odnoszących się do historii, archeologii i t. p.

— **W Sieradzu,** z zapoczątkowania łódzkiego oddziału towarzystwa warszawskiego cyklistów odbył się zjazd koleżeńcki. Choć piotrkwianie i częstochowianie nie dopisali, natomiast kaliszanie pod wodzą swego dzielnego i serdecznego kapitana p. Bukowińskiego stanęli jak jeden mąż. Spotkanie łódzian z towarzystwa warszawskiego pod dowództwem p. Hosera z kaliszianami nastąpiło pod lasem sieradzkim i było ze wszech miar serdeczne. Jeden z panów towarzyszy, amator-fotograf, uwiecznił tę chwilę, poczem całe grono sprężystych dojechało do Sieradza, kędy w prywatnem mieszkaniu p. Mieszczańskiego, właściciela handlu win, odbyła się biesiada składkowa.

— **Wyścigi Cyklistów w Kielcach.** 4-go b. m. odbyły się wyścigi szosowe, na które zjechali się cykliści z Radomia, Łodzi, Piotrkowa, Bzina i Kalisza. Biegów było 3: 25 w., 10 w. i 7 w.

W wyścigu 25 wiorstowym pierwszym był kaliski wyścigowiec p. Ryłko (med. złoty), drugim Flajszer (med. sr.), trzecim p. Mularski z Radomia (med. bronz.). W wyścigu 10 wiorstowym p. Ryłko od półmetka odsadził się od przeciwników i z pięknią gumą wśród rzeszystych oklasków przybył do mety pierwszym (med. złoty) drugi p. Mularski (zet. sr.). W ostatnim biegu 7 wiorstowym pierwszym był p. Flajszer, drugim p. Ryłko, trzecim p. Mularski. Tak więc p. Ryłko w ostatnim biegu dał się pobić, ale było to do przewidzenia, gdyż p. R. brał udział we wszystkich biegach i był mocno zmęczony, a wiatr podczas wyścigów znacznie utrudniał jazdę.

Po wyścigach nastąpiło rozdanie nagród. Z klubu cyklistów udali się do Hotelu Polskiego na koncert lutni łódzkiej.

— KOD —

Wiadomości Ogólne.

— **Ochrona lasów.** Nowoorganizowany komitet ochrony lasów w gubernii piotrkwskiej, prywatnych i publicznych, rozpoczął już swoją działalność. Wszelkich informacyj i wskazówek w sprawie ochrony leśnej udziela kancelarya komitetu, znajdującego się w Piotrkowie przy ul. Petersburskiej Nr. 208.

— **Podatek od welocypedów.** Od kilku tygodni pisma codzienne wspominają o projektowanem opodatkowaniu cyklistów na rzecz miasta Warszawy, jakoby w stosunku 15 rubli od maszyn. W zasadzie jesteśmy przeciwni wszelkim podatkom na welocypedy, jeżeli jednak takowy istotnie miałby być wprowadzony, to pozwalamy sobie zapytać, czy nie jest on doprawdy zawiadkim!.. Tembardziej, że wysokość podatku nie daje się usprawiedliwić niczem. Koń, wózek, furgon miasto zanieczyszcza, psuje bruki, niszczy majątek miasta, lecz rower?.. Czy przypadkiem określenie sumy podatkowej nie jest naciągniętem i na przypuszczeniach opartem.

— **Wykłady.** Dzienniki petersburskie donoszą, iż w r. b. w tamtejszym instytucie archeologicznym między innymi przedmiotami programu p. S. Goldsztein wykladać będzie starożytności polsko-litewskie.

Z BIBLIJOGRAFII I PRASY.

— **Druki szlązko-polskie.** W trzecim sprawozdaniu z działalności gimnazjum szlązkiego, pomieścił ks. Londzian bardzo ciekawe dane o drukach szlązko-polskich z zeszłego i pierwszej połowy bieżącego stulecia. Znajdujemy tam dowód, jak mocno rozwinęło się dziś poczucie narodowe w tamtejszej ludności polskiej w porównaniu z ubiegłymi czasami. Jeszcze sto lat temu autorzy wydawanych na Szlązku cieszyńskim książek „nie wiedzieli“ lub może „nie śmieli“ napisać, iż książki te są pisane mową polską. Autor i wy-

dawca książki z 1788 r. pisze w tytule: „Modlitwy z włoskiego przetłumaczone na język niemiecki a z niemieckiego na ten, który jest w xionzenstwie Tieszynskim zwyczajny”. A jaki to był język przytacza na dowód ks. Londzian parę wierszy: „Oycze nasz, któryś jest w niebiesiech. Wielki Boże, o, Panie! przed którego Mayestatem wszystko stworzenie się trzonąć powinno, jaka to łaska, że ja nendzny grzysznik, ciebie Ojcem swoim smiem nazywać“ i t. d. Dziś druki polskie w setce corocznie na Szlaku wychodzą, dotyczą wszystkich objawów życia i nikt nie wątpi, w jakim są pisane języku. Ks. Londzian w objaśnieniach wymienia powody, dla których język polski utrzymał się tak żywo w Cieszyńskim oraz prostuje wiele błędnych wiadomości i poglądów na stan oświaty i języka w tej części ziem, zamieszkałych przez polaków.

— W „Zorzy“ pan Malinowski redaktor tego pisma pisze, iż przemysł tkacki między ludem wiejskim coraz bardziej się rozwija, a nawet w gubernii płockiej, w powiecie lipnowskim we wsiach Zakrzewo i Chalin, dwaj włościanie, Zaremba i Ostrowicki, zaprowadzili u siebie tkactwo z wytkniętym celem, a mianowicie, aby wyrugować wśród włościan niemiecką tandetę. Niedawno odbyło się tam zebranie włościan-tkaczy, celem omówienia warunku rozwoju tego przemysłu, a mianowicie ułatwienia nabywania przędzy bawelnianej i linaanej. Zdaniem ich należy podnieść uprawę lnu. Wielu z tkaczy włościan wyjeżdżało na naukę do Stanisławowa w Galicyi.

— Autor „De profundis“ i „Dzieci Szatana“ p. Stanisław Przybyszewski, przybył do Krakowa; pobyt jego z dalekiej Hiszpanii ma być pierwszym etapem w powrocie do kraju, po za granicami którego dotąd przebywał i tworzył w języku obcym — niemieckim. Obecnie Przybyszewski zamierza osłaść w kraju i pisać wyłącznie w języku ojczystym. Przywiozi też ze sobą pierwszą powieść, pisaną po polsku dla „Tygodnika Ilustrowanego“ p. t. „Wyspa umarłych“.

Licytacje w Piotrkowie i gubernii.

— W dniu 18 (30) września we wsi Studzianki w gminie Golezse pow. piotrkowskim na sprzedaż

krów, koni i mebli, od sumy 229 rs.; oraz we wsi Chorzęciu w gminie Łazisko pow. brzezińskim na sprzedaż inwentarza żywego i mebli, od sumy 118 rs.

— 13 (25) września w kancelaryi wójta gminy Rzew w osadzie Konstantynowie w pow. łódzkim na sprzedaż nieruchomości, położonej w tejże osadzie pod № 105, od sumy 220 rs.

— 15 (27) września na komorze w Herbach na sprzedaż skonfiskowanych towarów, ocenionych na sumę 1,158 rs. 7 kop.

— Tegoż dnia w urzędzie p-tu łódzkiego na 3-letnie oczyszczenie ulic i placów miejskich w m. Zgierzu, od sumy rocznej 352 rs.

— 10 (22), 11 (23) września w Kalisko-Piotrkowskim urzędzie Akcyjnym w m. Kaliszu na dostawę spirytusu surowego w ilości 450,000 wiader i rektifikowanego 210,000 wiader na 40%.

— 7 (19) września na folwarku Słupia na sprzedaż desek, ocenionych na sumę 296 rs.

— 24 września (6 października) we wsi Janówka w gminie Chabielice na sprzedaż zboża w snopach, drzewa, bydła, cegły i t. d., od sumy 128 rs. 50 kop.

— 22 września (4 października) w kancelaryi wójta gminy Żarki na 3-letnią dzierżawę dochodów z łaźni i koszerni żydowskiej w Żarkach, od sumy rocznej 168 rs., in plus.

— 7 (19) września w magistracie m. Piotrkowa na oczyszczenie miejsc ustępowych za pomocą aparatu Bergera w gmachach rządowych, miejskich, instytucyjnych, a także w domach prywatnych, od 12 (24) kwietnia 1899 roku do tegoż dnia 1905 roku.

— W dniu 30 września (12 października) w sądzie zjazdowym w Częstochowie na sprzedaż:

1) nieruchomości, położonej w m. Częstochowie przy ul. Teatralnej pod № hipot. 1023, od sumy 110 rs.

2) nieruchomości w osadzie Mstowie pod № 61 polic. i hipot., od sumy 105 rs.

Poleca się pierwszorzędnym a tanim Hotel Angielski w mieście Częstochowie, w bliskości dworca kolei żelaznej.

Ruch pociągów na stacji Piotrków na sezon letni, wprowadzony 6 (18) Maja

	G.	M.	
do Granicy i Sosnowca:			
№ 1 Kuryjerski (przych. 2 klasy) { odchod.	2	33	} w nocy.
№ 5 Pospieszny (przych. 3 klasy) { odchod.	4	13	
№ 9 Osobowy (przych. poczt. 3 kl.) { odchod.	9	23	} po południu.
№ 13 Osobowy (przych. 2 i 3 klasy) { odchod.	12	29	
№ 51 Osobowy (przych. 2, 3 i 4 kl.) { odchod.	4	15	} rano.
	4	35	
do Częstochowy			
dalej nie idzie, tylko powraca do Warszawy jako № 16 (patrz niżej).			
№ 15 Osobowy (przych. odchod.)	2	24	} w połudn.
	2	34	
do Warszawy:			
№ 2 Kuryjerski (przych. 2 klasy) { odchod.	3	59	} w nocy.
№ 6 Pospieszny (przych. 3 klasy) { odchod.	1	32	
№ 10 Osobowy (przych. poczt. 3 kl.) { odchod.	5	50	} po południu.
№ 14 Osobowy (przych. 2 i 3 klasy) { odchod.	10	45	
№ 16 Osobowy (przych. odchod.)	8	15	} rano.
№ 52 Osobowy (przych. 2, 3 i 4 kl.) { odchod.	4	44	
	5	4	} wieczorem.
Pociągi miejscowe:			
№ 17 Do Piotrkowa przychodzi z Warszawy	9	25	w nocy.
№ 18 Z Piotrkowa wychodzi do Warsz.	8	25	rano.
№ 47 Z Piotrkowa do Granicy odchodzi	6	25	wieczorem.
№ 48 Z Granicy do Piotrkowa przychodzi	11	30	w nocy.

O G Ł O S Z E N I A.

ZECERZY
potrzebni zaraz do drukarni Akcyjnego Towarzystwa S. Orgelbrauda 8-ów w Warszawie. (2-1)

UCZEŃ
potrzebny do apteki, wiadomość w Redakcyi. (3-1)

Zgubiony został ARKUSZ KUPONÓW

od listu zastawnego Towarzystwa Kredytowego miasta Piotrkowa na rubli 1000, oznaczony numerem 00161. Łaskawy znalazca, raczy oddać takowy do biura Dyrekcji Towarzystwa Kredytowego miasta Piotrkowa, przy ulicy „Moskiewskiej“ za stosowną nagrodą. (3-3)

Księgarnia K. KOSSAKOWSKI Sosnowiec
Materiały piśmienne i rysunkowe. (52-46)

„NADZIEJA” Pracownia Obuwia
męskiego, damskiego i dziecięcego (istniejąca od dnia 1 października w Piotrkowie w domu p. Adamezyka) przy ulicy „Moskiewskiej“, przeniesioną została do domu ks. Itnera przy tejże ulicy. Polecając się z swym towarem względem Szanownych Pań i Panów, zapewnia najsołenniej, że potrafi i nadal, tak jak dotąd, zadość uczynić wszelkim, najwyższymi Ich wymaganiami. Ceny bardzo umiarkowane. Materiał wyborowy. Robota na termin. (52-43)

BILANS

Towarzystwa Kredytowego m. Piotrkowa

po dzień 17 (29) Lipca 1898 r. włącznie.

A K T Y W A		Rs.	Kop.
Pożyczki udzielone na nieruchomości m. Piotrkowa pozostałe do umorzenia		324000	—
Kassa Towarzystwa w gotowiznie		3059	19
Koszta sporządzenia listów zastawnych i kuponów		2011	82
Sprzęty i utensylia biurowe		1126	09
Koszta ostemplowania listów zastawnych		1128	50
Koszta organizacyi Towarzystwa		1027	57
Rachunek w Kassie Przemysłowców Piotrkowskich		8225	—
Papiery procentowe nabyte na własność z funduszów kapitału zasobowego w nominalnej sumie 400 rs.		398	96
Podatek skarbowy od kuponów Towarzystwa		27	02
Zaliczenia na nieruchomości do zwrotu		71	20
Rachunek bieżący w Warszawskim Banku Dyskontowym na wykup kuponów.		223	20
Rachunek zysków i strat		1018	86
Bilans		342317	41
P A S S Y W A		Rs.	Kop.
5% listy zastawne w obiegu		324000	—
Raty od pożyczek niewypłaconych		1799	—
Fundusz na opłacenie kuponów płatnych 18 (30) Lipca 1898 r.		8100	—
Kapitał zasobowy		2615	07
Kaucyje stowarzyszonych		2601	70
Fundusze przechodnie		264	59
Należność za ubiegłe kupony		606	25
Depozyta prywatne w gotowiznie		149	60
Przedterminowe wpływy na raty		2181	20
Bilans		342317	41

Prezes Towarzystwa Kredytowego m. Piotrkowa **W. Otto.**

Naczelnik Biura **Stronczyński.**

Buchalter **Kwapinski.**

WYNAJEM POJAZDÓW
Konstant. Sapińskiego
 ul. Petersburska, dom S-rów W-ne
 Psarskiej.
Karety, Powozy, Bryki, Konie.
 (26-18)

Nauczycielka

z długoletniem doświadczeniem pedagogicznem udziela lekcji muzyki, języka francuzkiego, polskiego i przedmiotów klasycznych. Obeznana również dokładnie z metodą poglądową, rozwija i przygotowuje dzieci do dalszej nauki. (3-2)
 ADRES: Dom dawniej Godlewskiego „Moskiewska“ parter.

Assenizacja: **Otwock w Łodzi.** (Adres: M. Łaski
 Łódź Widzewska № 70).

PREZ Z WAPNEM!

Sprzedaje wyłącznie **wyroby dezynfekcyjne** angielskiej firmy „**JEYES**“ w **LONDYNIE** (nagrodzonej 102 medalami)

W PLYNIE I PROSZKU.

PLYN i PROSZEK „JEYES“

służą do dezynfekcji klozetów pokojowych, waterklozetów, ustępów, rynsztoków, śmietników, lub pokojów przy chorobach zakaźnych. Sposób użycia prosty, **skutek natychmiastowy** — dlatego środki powyższe w każdym domu powinny być w użyciu.

Wysyłka franco pocztą, za nadesłaniem rs. 3.50 k.
 (6-6)

PANIE i PANNY,
 przyjeżdżające do Warszawy dla kuracji, kształcenia się, lub zabawy, znajdą mieszkanie, utrzymanie i staranną opiekę u **Stanisławy Bronikowskiej**, Bracka № 23. Wiadomość w Piotrkowie w księgarni p. Pańskiego. (4-4)

Zamówienia na CEGLĘ ZWYCUZAJNĄ, PRASÓWKĘ i DRENY, z pieca Hoffmannowskiego, przyjmuje kantor dystylarni parowej

M. BRAUNA
 w Piotrkowie.

(10-8)



Tysiące listów dziękczynnych od najinteligentniejszych pań, wynalazek nasz używających, pozwalają nam z całą sumiennością polecić **wszystkim** paniom patentowany **Szyndlera Biusthalter** (Antygorset). Wynalazek ten, zastępujący gorset i uznany we wszystkich państwach, daje zupełną swobodę ruchów, wskutek czego

takowy nosić mogą w ciągu całego dnia **wszystkie** bez wyjątku panie, jak również pracujące w biurach, szkołach, handlach, gospodynie przy domowych zajęciach, podróżujące, uprawiające sport, uczennice, panie znajdujące się w poważnym stanie, karmiące, a nawet cierpiące, o czem świadczą odezwy pp. doktorów, do każdego egzemplarza dołączone. (12-1)

Biusthalter, opatentowany w 13-tu państwach, odznacza się elegancją wykończeniem z najlepszych i najmodniejszych materyjów, używanych na gorsety.

CENY: **AA** 3 rs. 50 k. **A** 4 rs. 50 k. **B** 5 rs. 75 k. **C** 6 rs. 75 k. **DD** czarny jedwabny 9 rs. 50 k.

Detaliczne obstalunki wysyłamy za zaliczeniem pocztowem wszędzie (nawet bez zadatku), doliczając za przesyłkę 60 kop. Do obstalunku należy połączyć miarkę w centymetrach, wershkach, calach lub na tasiemce według rysunku. 1) **Pełny** obwód piersi, mierząc pod pachą (wraz z plecami), od A do B; 2) **Pełny** obwód stanu naokoło od C do D; i 3) **Wysokość** boku od A do C. Wylączna sprzedaż na Rosyję i Królestwo Polskie Marszałkowska 118. Adres dla obstalunków:

Warszawa „**Szyndlera Biusthalter**“, Marszałkowska 118-d.

Dla Kaszlących i Osłabionych.

EKSTRAKT I KARMELKI
„LELIWA“

Opatrzona marką fabryczną, zatwierdzoną przez Departament Handlu i Przemysłu Nr. 15426/1121.

Wylączna sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych.

(W. B. O. 5219)

(10-2)

Dla Kaszlących i Osłabionych.

SALVATOR.

Plaster wyniszczający odciski, zgrubiałą skórę i brodawki. poleca się jako środek znany i niezawodny. Dostać można we wszystkich Aptekach i składach Aptecznych w Królestwie i Cesarstwie. **PUDEŁKO** kop. 35.

Skład Główny i Fabryka Plastra **SALVATOR** przy Aptece
W. BOROWSKIEGO

ulica **Przejazd Nr. 643.** w **Warszawie.**

Wysyła się pocztą do wszystkich miejsc Królestwa i Cesarstwa.
 (W. B. O. 3736) (4-4)

A. TAHN & C-o

właściciele

FABRYKI TEKTURY SMOŁOWCOWEJ I ASFALTU
 pod firmą „**F. PIETSCHMANN**“

WARSZAWA. Kantor przy fabryce

Leszno Nr. 86. — Telefonu Nr. 546,

Polecają: **TEKTURĘ** z dodatkami, laki, smoły, wykonują roboty tekturowo-dekarskie i asfaltowe.

Informują odwrotną pocztą i franco.

(WBO. 2688)

(12-12)

PORTRETY

Artystycznie wykonane sposobem Monochrom Aquarell i Olejno, wielkości naturalnej lub miniaturowe, podług fotografii, po cenach nader przystępnych zamawiać można w każdym czasie u Jubilera S. Landau w Piotrkowie. (2-2)

GWARANCYJA ZUPEŁNA.

Gwarancja zupełna.



Wykończenie eleganckie, materyjów najlepszy, przy zastosowaniu najnowszych ulepszeń, ceny możliwie niskie.

Fabryka Rowerów
„THE WHITE FLEYS“

Bracia Lange w Łodzi

ulica **Św. Andrzeja № 27.**

Rowery, Tandemy i Maszyny wielosiedzeniowe. Reprezentant, na Piotrków: **A. LUFT** (dom W-go Stronczyńskiego). (6-6)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

— I chciała byś rzucić wszystko, świat, jego, aby zamknąć się nazawsze w tym szpitalu? Dziecko, dziecko! nie wiesz nawet, co mówisz. A dlaczego jego rodzina nie weźmie cię do siebie?

— Jego rodzina... — powtórzyła Alina — siostra jego, dawniej moja najlepsza przyjaciółka, już mnie nie kocha; jego matka, istota zająca i szlachetna, nie ma własnej woli w swym domu; ojciec, człowiek bogaty i dumny, marzy o świetnej party dla swego syna; nietylko pod względem urodzenia, lecz i pod względem majątkowym... a ja zupełnie biedną jestem.

— Pokazuje się, że świat pozostał takim jakim go zostawiłam... pieniądze stanowią zawsze potęgę, siłę, talizman.

— Zawsze, moja matko.

— Oby Bóg zlitował się nad światem! Ludzkość nikczemnie i upada, człowiek stoi w miejscu zamiaszt postępować w dobrym, mając oczy zwrócone ku niemu. Chodź, biedne dziecko, dom nasz jest dla ciebie otwartym; dam ci pokój obok siebie i zostaniesz w nim tak długo, jak tylko będziesz chciała.

Wstała, wzięła lampę i, wyprzedzając Alinę, pro-wadziła ją przez szerokie korytarze.

Po chwili zatrzymała się, otworzyła drzwi i gestem wskazała jej pokój.

— Oto twój pokój — rzekła — śpij dobrze, niech Bóg cię ma w swojej opiece.

Podana świecą Alinie, uśmiechnęła się do niej i zgodnie, i cichym krokiem udała się do siebie.

Pokój, przeznaczony Alinie, był mały i odznaczał się klasztorną prostotą: Żelazne łóżko, biały drewnia-

— 79 —

— Atak... moja ciotka...—jęknęła Alina, ledwie trzymając się na nogach.

— Tak, moja droga—odpowiedziała zakonnica,—miej odwagę... przebacz urazę, aby i tobie z czasem ją przebaczone... Pójść tam jest twoim obowiązkiem.

— Racyja, moja matko — szepnęła Alina, odzyskawszy trochę dawny spokój, — bądź błogosławioną, żeś mi przyjęła i broniła; idę tam, dokąd wzywa mnie obowiązek. Gdzie jest Lena?

— W parlatorjum, gdzie czeka na ciebie.

— Żegnaj mi, matko—rzekła wzruszona Alina—dziękuję ci za wszystko!

— Bądź zdrowa, moja droga, pamiętaj, że masz tu schronienie i przytułek na dni smutku i nieszczęścia.

— O! jak przyjemną mi jest ta myśl—odezwało się dziewczę, kierując przyspieszone kroki ku parlatorjum.

— Panienko! panienko! proszę iść prędej—zawołała Lena;—już pewnie nie zastanie panienka przy życiu swej ciotki.

I prędko wyprowadziła ją na podwórze.

— Opowiedz mi wszystko, co zaszło — odezwała się Alina, idąc obok swej młodej powiernicy.

— Wczoraj po kolacyi pani zrobiło się niedobrze; ci dwaj panowie zanieśli ją do jej pokoju. Ja wzrokiem szukałam panienki między gośćmi, a nie widząc jej, pobiegłam na górę do pokoju, lecz jakież było moje zdziwienie, gdy spostrzegłam wieczorową suknię panienki rzuconą na łóżko... Schodząc ze schodów, spot-

— 82 —

— Przyznam ci się, moje dziecko, że człowiek, który ma dwadzieścia trzy lata, powinien rozumieć już, co to jest praca.

Przełożona umilkła i namyślała się chwilę, a po-dniosszy delikatnie głowę Alinę, rzekła:

— Co myślisz robisz teraz, moje biedne dziecko?

— Ohi moja matko — odpowiedziała Alina, skła-dając ręce—pozwił mi pozostać tutaj nazawsze; nigdy nie wyszłam z domu, jestem silna i odważna; będę pomagata doktorom przy operacjach, będę opatrywa-ła rany, będę osiadała ostatnie chwile umierających, a czuwała nad umarłymi... Przez litosć, matko, nie od-pychaj mnie od siebie... Ja przyszedłam tutaj znaleźć schronienie... Tak ciemno! tak zimno na dworze! zlituj się nademną, matko!

— Uspokój się, biedne dziecko, nasładując Chry-stusa, nigdy nie oddalam tych, którzy tu przychodzą; ale żeby wyrzec się świata, trzeba go poznać, aby po-tem nie żałować tego!

— Wielki Boże! ja poznałam już, moja matko, wszystkie przeciwności losu, wszystkie rozczarowania; potrzebuję teraz spokoju i odpoczynku, a tylko tutaj mogę to znaleźć.

— Nie spodziewaj się znaleźć w tem schronieniu spokoju i odpoczynku, do którego wzdychasz, zosta-wiając istotę ukochaną, gdyż przypuszczam, że musisz kochać swego narzeczonego.

— Czy go kocham? o moja matko, on jest jedy-nym promykiem mego życia, jedyną gwiazdą na mem niebie, jedynem szczęściem mej duszy.

— 78 —

Szła bardzo długo, następnie zatrzymała się przed żelaznymi kratami, które broniły wstępu do olbrzymiego gmachu. Nieśmiało ręką zadzwoniła i czekała.

Mężczyzna z latarnią w ręku zjawił się za krata-mi i skierowawszy latarnię na blade oblicze młodej kobiety.

— Czego sobie pani życzy?—zapytał.

— Chcę widzieć się natychmiast z przełożoną—odpowiedziała Alina.

— Złą porę wybrała sobie pani, gdyż przełożona nie przyjmuje o tej godzinie.

— Ja muszę koniecznie pomówić z nią dziś je-szcze—rzekła stanowczo Alina;—proszę uprzedzić prze-łożoną, że Alina de Préaumont chce się z nią widzieć.

Mężczyzna grzecznie się skłonił; nazwisko de Préaumont było znane w szpitalu św. Anny; otwarta ręka panny Odetty hojnie sypała tu dobrodziejstwa.

Po chwili odzwierny otworzył bramę.

— Proszę wejść i iść za mną—rzekł. Wszedł na długi korytarz, za pomocą ciężkiego klucza otworzył masywne dębowe drzwi i, wyprzedzając młodą pannę, zatrzymał się, otworzył drzwi, zapalił świecę, którą postawił na stole, zasłanym zielonym wypłowiałym dywanem, a wskazując gestem Alinie krzesło, zabrał la-tarnię i wyszedł.

Alina de Préaumont pozostała sama.

Alina wstała na jej przybycie, a matka Maryja, podając jej obie ręce, rzekła:

— Alina de Prémont... tutaj, o tak spóźnionej porze! Coż to się stało moje dziecko?

— Ciotka wydalila mnie z domu—odpowiedziała szczerze przybyła.

— Wydalila? — zawołała zakonnica, siadając pospiesznie na krześle i przyciągając ku sobie Alinę; — cożś takiego zrobiła, moja córko, ażeby zmusić ciotkę do podobnego postępku.

— Odmówiłam człowiekowi, którego wybrała mi za męża—odpowiedziała Alina, klękając u stóp zakonnicy i opierając swe ręce na jej kolanach.

— A dlaczego odmówiłaś moje dziecko? małżeństwo jest przeznaczaniem kobiety.

— Ja jestem już zaręczoną, moja matko.

— A twoja ciotka wiedziała o tem?

— Wiedziała.

— I nie pochwała twego wyboru?

— Nie może pochwalić lub nie pochwalić wyboru, jaki zrobiłam, gdyż wcale nie zna mego narzeczonego.

— A dlaczego ten młody człowiek nie zeni się z tobą?

— Niema jeszcze utrzymania.

— A czyż nie może zdobyć go sobie?

— Jest jeszcze bardzo młody, moja matko.

— Wieleż ma lat?

— Dwadzieścia trzy.

— 77 —

— 76 —

ROZDZIAŁ XI.

Samotna na świecie.

Poczekalnia w szpitalu św. Anny był to obszerny pokój z wybielonemi ścianami, na których, jako cała ozdoba, wisiał hebanowy krucyfiks.

Nade drzwiami—czarnemi literami napisane były te słowa:

„Czyż jest na świecie człowiek, którego by Pan Bóg nie stworzył? i któryby Boga nie chwalił? Czyż jest chociaż jeden człowiek, którego by Bóg nie błogosławił, i któryby Boga nie miłował nadewszystko?”

Świeca postawiona na stole rzuciła słabe światło na obszerny pokój, którego kąty zostawały w półmroku. Alina, siedząc na wyplatanej krześle, śledziła posępny wzrokiem blade promienie, które kreśliły jasną linię na starym dywanie.

Na lekki odgłos kroków w korytarzu, Alina podniosła głowę; drzwi się otworzyły i na progu stanęła zakonnica.

Miała na sobie szarą wełnianą suknię, szyję okalał biały kołnierz, a na piersi spadał srebrny krzyż, podobny do smutnego grobowca, wstawionego na miejsce serca, aby pokazać prawdopodobnie, że serce to nie było już dla świata.

Pod białym kornetem kryła się ładna, blada twarz zakonnicy, a czarne pełne życia oczy jaśniały jeszcze blaskiem.

ny stół i dwa wypłatanie krzesła stanowiły całe urządzenie. Widać było w kącie jakiś dywanik, a w środku, przy drzwiach, stała matka Maryja, która, opierając się o żelazne kraty, które obłożyły jej rozpalone dłonie, wzrok utkwiła w zachmurzone niebo, chcąc naprzód odszukać swą gwiazdkę i głosem, pełnym bólu, powtórzyła kilka-krotnie:

— Andrzej! oh, Andrzej!

Cała we łzach, które pomimo woli spływały po jej bladym obliczu, położyła się na twardej zelaznej łóżku.

Wtem przyszły jej na myśl słowa, które Andrzej wymówił kiedyś wieczorem w altanie, w sześć miesięcy po oświadczeniach: „Jeżeli kiedykolwiek upadniesz pod ciężarem jarzma, jeżeli poczujesz się słabszą, a wszyscy cię opuszczą, zawołaj mnie—ja przybędę i uczynię cię szczęśliwą”.

Teraz wszyscy ją opuścili i poczuła, że siły za-czyznąją ją opadać... Jakżeby jej teraz dopomógł, gdyby zażądała jego pomocy? Czy zatroszczył się o nią od tego wieczoru, gdy opuściła dom Teresy sama jedna, a on poszedł za siostrą?

Co za ironia! Być zaręczoną i tak samotną jak przedtem.

Biedna Alina nie była w błędzie; wiedziała dobrze, że szczęście nie jest jej udziałem.

Przebiegające myślą wszystkie zdarzenia, na które narazoną była z rączy Teresy, uciski, których Andrzej był świadkiem, a które znosić musiała—zacięła ręce i z rozpaczą zawołała:

— 80 —

— 81 —

— On mnie nie kocha!.. to jest niemożliwe—on mnie nie kocha! Lecz jeżeli mię nie kochał, to czemuż kazał mi czekać na siebie, zakłócając spokój mego całego życia, usuwając nazawsze z mej drogi wszystkie widoki szczęścia, którego mogłam doznać?

— „Uczynię cię szczęśliwą” — powiedział — a w przeciągu dwóch lat ileż wycierpiała już przez niego i dla niego!

Noc minęła, noc długa, niespokojna... jak wszystko mija na świecie. Po nocy dzień zabłysł pogodny.

Cały szpital był już na nogach, słychać było przyspieszone kroki, niewyraźne jakieś głosy, westchnienia, stękania, jakieś krzyki przytłumione, otwieranie i zamykanie drzwi i głos felczera, strofującego swych pomocników.

Alina, stojąc przy oknie, wpatrywała się w ogromne podwórze, zasypane śniegiem i w dużą okratowaną bramę, która wśród nocy otworzyła się, aby ją tu wpuścić i która pewnie już nazawsze zamknęła się za nią.

Drzwi cichutko otworzyły się, i matka Maryja stanęła na progu.

— Dzień dobry, moje dziecko—rzekła—czyś dobrze spała?

— Wcale nie spałam, moja matko—odpowiedziało dziewczę.

— Szkoda, gdyż będziesz musiała znieść wiele wrażeń. Musisz powrócić do swej ciotki, biedne dziecko; miała dziś w nocy atak... Lena przychodziła cię szukać.